Rok I. Kraków, dnia 1. listopada 1908 r. Nr. 4.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ zawodowy Stowarzyszenia rządowych pomocniczych urzędników kancelaryjnych Wielkiego Księstwa Krakowskiego wraz z Galicyą zachodnią (okręg Sądu kraj. wyż. w Krakowie).

Prenumerata dla nieczłonków:
Rocznie . . . . 5 K — h z przesyłką
Półrocznie . . . . . . 2 K 50 h „

„Łączność“ wychodzi z początkiem każdego miesiąca.
Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ulica Szewska L. 7.

Organ redaguje Komitet. — Odpowiedzialny redaktor: **Karol Podgórczyk**, oficyant c. k. Sądu kraj. w Krakowie.

Ogólny wiec

rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, odbędzie się w Krakowie w dniu 1. listopada 1908 r. o godzinie 2 popołudniu w sali Rady miejskiej (gmach Magistratu)

z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór Prezydyum.
2) Stanowisko urzędowe oficyantów i pomocników kancelaryjnych i ich postulaty.
3) Sprawy organizacyi.
4) Dyskusya i wnioski.

Adres na telegramy: Wiec oficyantów Kraków Magistrat.

Koledzy!

Wszyscy bez wyjątku pragniemy materyalnego polepszenia bytu, pragniemy ustawowego, duchowi czasu i słuszności odpowiadającego uregulowania naszych praw i obowiązków i należytego określenia naszego stanowiska służbowego. Pragniemy i dążymy wszyscy mniej lub więcej, przyspieszonym krokiem do wytkniętego celu, do zrealizowania naszych słusznych postulatów. Za ospałych pracują w tym kierunku dla wspólnego dobra wytrwalsi i energiczniejsi. Zbliżamy się do celu! Parlament, który wyszedł z powszechnych, a więc i naszych wyborów, a który — nie widząc w nas samych miarodajnej dla niego, organizacyjnej siły naszej — uległ wpływom darzącego nas nieufnością Rządu i nie dość energicznie bronił spraw naszych podczas ostatniej sesyi, weźmie je na nowo pod obrady w sesyi jesiennej, która się rozpocznie w pierwszych dniach listopada. Zanim to jednak nastąpi, musimy się postarać przedewszystkiem o to, aby miejsce nieufności i niedowierzania u niektórych posłów zajęło przeświadczenie, że doroślismy w zupełności do traktowania nas na seryo i do przyznania nam słusznych praw, których żądamy, że wreszcie stanowimy silną, na realnych podstawach opartą organizacyę, z którą liczyć się należy. Cel ten osiągniemy przez publiczne, jednomyślne i masowe wystąpienie na wiecu, zapowiedzianym na dzień 1. listopada b. r., na który zapraszamy równocześnie wszystkich posłów do Rady państwa z zachodniej Galicyi, Naczelników władz rządowych i Przedstawicieli prasy.

Wiec ten, na którym omówimy wobec przedstawicieli miarodajnych sfer i czynników nasze stosunki i nasze postulaty, przyczyni się z pewnością do zgotowania nam lepszej przyszłości, jeśli staniemy jak jeden mąż, upomnieć się o nasze prawa. Ofiara, jaką Koledzy z prowincyi ponieść musicie na koszta podróży do Krakowa, będzie ziarnem, rzuconem w urodzajną glebę, które przyniesie plon obfity!

Związane z dniem WW. Świętych religijne obrzędy i zwyczaje niech Was nie wstrzymują Koledzy od wzięcia udziału w wiecu. Obowiązek uczczenia Prochów drogich nam osób nic nie ucierpi przez odłożenie go na dzień następny, — rozpaczliwe natomiast położenie nasze wzywa nas do stanowczego wystąpienia właśnie w dniu oznaczonym i do zdwojenia zabiegów, celem polepszenia bytu naszych rodzin, celem umożliwienia wychowania naszych dzieci na godnych obywateli kraju i Ojczyzny! Przyspieszmy chwilę zwycięstwa! Dajmy posłuch wezwaniu ducha czasu i ewolucyi! Do szeregu!!

Wydział.

Oficyanci kancelaryjni,

historya powstania tychże oraz ich postulaty.

(Ciąg dalszy).

Przypatrując się jakiejkolwiek — mniej lub więcej skomplikowanej machinie — widzimy, jak każda poszczególna część jej składowa, spełniająca pracę mechaniczną w zakresie jej tylko przez wynalazcę przeznaczonym, pomaga równocześnie w pracy reszty części składowych danej machiny, pracę tę uzupełnia, a przez to przyczynia się bezpośrednio i pośrednio do pracy wypadkowej — przez całą tę machinę wykonywać się mającej i wykonywanej.

Otworzywszy np. zegarek, spostrzegamy rozmaite kółka tak co do gatunku, jak i wielkości, widzimy różnego kształtu oprawy, czy tam nasady, w których poszczególne kółka spoczywają, widzimy większe lub mniejsze śrubki, jakiemi każda część do całości jest przymocowaną, a podziwiając całość tego misternego aparatu, przekonywamy się, że każda część składowa, spełniając zadanie, ku któremu została do aparatu wprowadzoną, przyczynia się do pracy ogólnej, jaką wykonywa zegarek, oraz wynosimy przeświadczenie o równorzędnej potrzebie i użyteczności wszystkich poszczególnych części składowych względem siebie oraz w stosunku do całości!

Nic w aparacie tym nie znajdziemy niepotrzebnego, nic podrzędniejszego w stosunku do reszty, wszystko zaś, co w nim jest, jest równomiernie ważnem, potrzebnem, użytecznem i koniecznem, aby osiągnięty był cel, ku któremu zegarek został skonstruowanym.

Każdy urząd to machina żywa, z mniej lub więcej różnorodnych funkcyonaryuszy złożona. Niezbędnym jest przełożony, potrzebni referenci, konieczną jest służba, lecz nieodzownymi są także i manipulanci! Harmonijna praca wszystkich tych czynników, poszczególnie i razem wzięta, odpowiada pracy różnorodnych części składowych martwego mechanizmu czyli, że urząd wtedy tylko odpowiada swemu celowi i dobrze funguje, gdy wszyscy zatrudnieni w nim funkcyonaryusze rzetelnie spełniają obowiązki stanu swego i wzajemnie się w pracy wspierają.

Jak w każdym martwym aparacie brak choćby tylko jednej małej jego części składowej powoduje chromanie tegoż, lub go też zupełnie, albo częściowo, bezużytecznym czyni, tak samo i w aparatach żywych np. urzędach — brak ludzi jednej z wyżej wymienionych kategoryi powodować musi chromanie, lub zupełną stagnacyę!

W machinie lub aparacie uważamy każdą część składową tegoż za ważną, potrzebną, konieczną i równą pieczę mamy nad niemi wszystkiemi! Czy to samo powiedzieć możemy o aparatach, z żywych części składowych złożonych? Doświadczenie i praktyka powiadają niestety co innego!

Słyszeć można często utarte w społeczeństwie mniemanie, że urząd reprezentują tylko referenci, t. j. prawnicy, oraz że oni spełniają w nim najcięższą i najwydatniejszą pracę, bo rozstrzygają, normują i decydują o przydzielonej sobie sprawie, reszta zaś pracy, a w szczególności praca kancelaryjna, jako niewymagająca wysiłku umysłowego, jest czemś tak podrzędnem i drobnem, iż przez lada kogo spełnianą być może, bo cóż to za sztuka odbierać np. od stron podania, zaindykować, spriorować akta, sporządzić czystopisy, zarządzić doręczenie, czuwać nad prawomocnością uchwały lub nad jej wykonaniem?

Bez kwestyi — nie zapoznajemy pracy prawniczej i z należnym szacunkiem względem niej jesteśmy — lecz z drugiej strony stanowczo wystąpić musimy i występujemy przeciw podobnemu pojmowaniu i ocenie pracy kancelaryjnej!

Na wielu monumentalnych budynkach, nad których pięknością kształtów, strukturą oraz architektoniczną wartością unoszą się i z podziwu wyjść nie mogą dalekie pokolenia i wieki, znajdujemy zwykle krótki zapisek o czasie ich powstania oraz o gienialnym twórcy, w którego imaginacyi zrodziła się, dojrzała i na papier przelaną została tak w całości, jak i w poszczególnych częściach podziwiana i podziwienia godna budowla. Mała tabliczka z napisem: „Fecit anno... N. N.“ jest wszystkiem, czego dowiedzieć się o budowli chcemy!

Lecz pozwólcie czytelnicy na jedno pytanie, które, aby was nie trzymać w zbytecznem naprężeniu, zaraz je stawiamy.

Czy pod wyrazem „fecit“, który polskim „zrobił, dokonał, wystawił“ zastąpić można, rozumieć się ma praca jednostki, a mianowicie tej, która tam na tabliczce jest wymienioną, czy też pod wyrazem tym „fecit“ rozumiemy pracę zbiorową przeróżnych jednostek, które przy budowie i jej wykończeniu uczestniczyły? Bez wątpienia, że jednogłośnie potwierdzicie pytanie drugie, bez uszczerbku w sławie architekcie, który rzecz obmyślił i odnośnych planów dostarczył.

Na nic by się bowiem zdały najpiękniejsze pomysły genialnego architekty, niktby nie podziwiał jego zdolności i bujnej fantazyi, niktby się nie korzył przed twórczością jego ducha i nie przypatrywał sztuce, w podziwianej budowli ujętej, gdyby brakło człowieka, który rękami swemi ziemię urobił i wypalił cegły, gdyby nie było ludzi, którzy z twardej opoki dostarczyli potrzebnego kamienia, gdyby nie było tych, którzy przygotowali wapno, gdyby brakło murarza, który cegły wapnem w całość jednolitą spoił, gdyby brakło cieśli lub nie było stolarza, który sporządził i dostarczył potrzebnych części drewnianych, gdyby dalej nie było ślusarza, który poszczególne części drewniane żelazem okuł, gdyby dalej brakło blacharza, który sporządzając dach, chroni budynek od zniszczenia, a wreszcie i malarza, który gotową już całość w barwną szatę przystroił!

Z przykładu tego analogiczne konsekwencye odnieść musimy do każdego urzędu z osobna! Koniecznymi są kierownicy, niezbędną ich prawnicza wiedza, ale aby skutek pracy ich był widocznym, muszą mieć pomoc i wykonawców swych zarządzeń w urzędnikach manipulacyjnych!

Jak różnorodną bowiem jest praca referentów, czyli prawników, zwłaszcza przy tylu rozmaitych urzędach i władzach, tak samo różnorodną jest i praca urzędników kancelaryjnych, a gdy ważności i konieczności pierwszej nikt nie kwestyonuje i jej kwestyonować nie może, tak z drugiej strony konieczność, niezbędność oraz ważność drugiej każdy bez zastrzeżeń przyznać musi!

Formalna strona jakiejkolwiek sprawy, która urzędnikowi kancelaryjnemu przypadła w udziale, nie polega jedynie na jej przyjęciu od stron, zaindykowaniu, sporządzeniu czystopisów i t. d., lecz połączoną jest zazwyczaj z wielu innemi czynnościami kancelaryjnemi, nad którerni tenże i czasu i pracy niemało łożyć musi.

Nadto nie każda przecież sprawa, merytorycznie

przez referenta załatwiona, pozwala się urzędnikowi kancelaryjnemu w życie wprowadzić mechanicznie, bez pewnego zastanawiania się, bez uwagi i natężenia umysłowego, oraz bez nakładu czasu i pracy. Przykład tego daje nowa procedura sądowa, polegająca w bardzo wielu wypadkach na krótkiej uchwale sędziego: „Videat Cancelaria! dozwala się... koszta... formularz... doręczyć, lub zawiadomić NN...“! Opracowanie natomiast reszty w szczegółach, co jest już zadaniem urzędnika lub oficyanta kancelaryjnego, czyż nie mało absorbuje czasu i czy pracą się nie nazywa?

Szczegółowo i dosadnie opisać moglibyśmy obowiązki i pracę urzędników i oficyantów kancelaryjnych w poszczególnych urzędach, zakładach i władzach i zbić rozsiewane, niezgodne z rzeczywistością twierdzenia o jej rzekomej podrzędności, łatwości, mechanicznem wykonaniu i t. d., szczupłe jednak łamy naszego pisma stoją temu na zawadzie!

Lecz jeżeli zapoznawaną jest praca urzędnika kancelaryjnego, tego, który i tytuł „cesarsko-królewskiego“ nosi, któremu awans do rangi VIII. stoi otworem, którego stanowisko, charakter urzędowy i pobory ściśle ustawa określiła i należycie nie bywa ocenioną, cóż dopiero mówić o pracy pomocniczego personalu kancelaryjnego, jakimi są oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, nad których głowami wisi ciągle możliwość wypowiedzenia zajęcia, niepewność jutra, którzy pozbawieni ustawowego uregulowania stosunku służbowego, pozbawieni pragmatyki, awansu nigdy spodziewać się nie mogą, bo w drogę wchodzi im certyfikatysta, którzy nie mają dodatku aktywalnego, prawa swojszczyzny, oraz innych przywilejów, którymi cieszą się pierwsi, mimo że w urzędowaniu niema między pierwszymi a drugimi różnicy żadnej?! Ludzie ci, chociaż dużo pracują i za siebie i za drugich, chociaż wielu mają nad sobą zwierzchników i wielu słuchać muszą, wynik ich pracy, choć nigdy nie mniejszy od wyniku pracy pierwszych, był zawsze i jest jako niewystarczający, niedostateczny kwalifikowany i nigdy nie spotkał się dotąd z uznaniem, ba — nawet z należytą, uczciwą oceną!

Praca syzyfowa tych biedaków, to praca kucharki, która wydawszy na stół obiad, a po obiedzie porobiwszy porządki, słusznie zawołać może: Gdzież widać moją kilkugodzinną pracę, kiedy w kuchni wisi znowu pozawieszane wszystko tak, jakto było wczoraj o tym czasie? — Gdzież widać pracę oficyantów, lub pomocników kancelaryjnych, kiedy woźny odniósł stosy papierów na pocztę, a w zapiskach i na referatach pozostała tylko data uskutecznienia i podpis jego jako dowód, że polecenie wykonano.

Oficyant, lub pomocnik kancelaryjny słusznie porównanym być może do motoru o ściśle wymierzonej i wypróbowanej sile, któremu nakłada się tyle ciężaru, ile tylko jego siły fizyczne sprostać zdołają! Jak wielbłąd na pustyniach zadowalający się lichą i skąpą strawą, jest jednem jedynem stworzeniem, które piaszczyste przestworza przebyć, brak wody i tropikalne upały znieść, oraz kupców i towary na swym garbie przenieść potrafi, a niewiele kosztuje, w dodatku rozkazy z uległością i rezygnacyą chętnie spełnia, takimi w urzędach są bezsprzecznie oficyanci, lub pomocnicy kancelaryjni!

Z zapoznaniem pracy i godności osobistej oficyantów, lub pomocników kancelaryjnych idzie w parze i wynagrodzenie.

Nie zawahał się Pan Prezydent Ministrów, oraz JE. Pan Minister Skarbu wydać swój sąd o oficyantach kancelaryjnych, gdy proszeni na wiosnę b. r. przez kierownictwo „Reichsverbandu“ o spełnienie naszych postulatów, oraz o ustawowe unormowanie naszego stosunku służbowego wyrzekł pierwszy: „Przecież oficyanci podrzędniejsze w urzędach spełniają tylko funkcye i sądzę, że krzywda im się nie dzieje“, drugi zaś: „...po trzykroć już normowano pobory oficyantów i płacę podnoszono, a obecnie pobierają tyle, że zadowoleni już być powinni...“

Bez kwestyi! — przyznajemy, że w ostatnich 6. latach trzy razy już Rząd regulował pobory nasze, ale milczeniem pominąć nie możemy tego, że regulacye te były zawsze niedostateczne i nikogo zadowolić nie mogły i nie zadowolniły. Nie dopominamy się płacy, bo tę mamy, i w państwie tureckiem nie służymy, gdzie to z powodu pustek w kasach rządowych nie zawsze wypłaca się urzędnikom gażę, ale za całkowite oddanie się Rządowi żądamy z a p ł a t y w tej wysokości, byśmy z niej wyżyć mogli! Nie mamy bynajmniej aspiracyi do żądania tyle, ile pobierają przeróżni dygnitarze, ale chcemy i żądamy pobierać tyle, byśmy nie byli zmuszeni w 2 lub 3 dni po pierwszym miesiąca, udawać się do lombardu i zastawiać część garderoby, która nieraz nie do nas jeszcze w całości należy, lub spieszyć z wekslem do towarzystwa zaliczkowego, albo prywatnych bankierów i całe, nędzne życie pracować tylko na opłacanie rat i procentów i stare długi spłacać nowymi.

Zaglądnijmy do książek kupców, sklepikarzy, piekarzy lub innych rzemieślników! Któż to tam figuruje w charakterze dłużnika? Kogóż to nie stać na zakupienie chleba, mąki lub kaszy za gotówkę już dnia następnego po otrzymaniu pensyi? Komuż to szewc lub krawiec towary swe daje na kredyt i nad kim się lituje, by boso lub bez okrycia nie chodził? Wyczytacie tam nazwiska przeważnie tych, którzy Rządowi na służbę się zapisali!

Przeszkody, jakie natrafialiśmy i natrafiamy od zarania podjętej akcyi na drodze, zmierzającej do ustawowego uregulowania stosunku służbowego są tak liczne i różnorodne, że do ich zwycięzenia potrzeba wprost wielkich wysiłków, genialnych pomysłów, silnej wiary w ich słuszność, oraz poparcia szerszych warstw społecznych, którego nam niestety dotąd brak!

Nie winujemy społeczeństwa za niedostateczne poparcie nas w walce o zrealizowanie sprawiedliwych postulatów naszych, gdyż o pomoc doń nie zwracaliśmy się wcale, wybrańcom ludu do ciał prawodawczych winy przypisać nie możemy, za ich obojętność i małe zainteresowanie się akcyą naszą, bo i z tych ani połowa nie wie dotąd, czego się dopominamy, a gdyby wypadło szukać winowajców, to w pierwszym rzędzie bylibyśmy nimi my dlatego, żeśmy doniosłości sprawy nie ocenili należycie, ją bagatelizowali i zadługo jej odłogiem leżeć pozwalali.

Walkę legalną, spokojną, taktowną i dojrzale obmyślaną rozpoczęliśmy z pracodawcą o siłach własnych, a historyczne pożegnanie Greczynki, wysyłającej syna na wojnę: „Wracaj z tarczą, albo na tarczy“ były dewizą, za którą niewzruszenie stoimy i stać będziemy.

Stawiając Rządowi postulaty nasze w imię słuszności i sprawiedliwości, nie szukaliśmy rozgłosu i nie wnosili apelu o poparcie do szerszych warstw społecznych, przypuszczając, że, walka prowadzona pod tym

znakiem t. j. znakiem sprawiedliwości i uczciwości chrześcijańskiej, przechyli szalę zwycięstwa ku stronie naszej i spełni się przepowiednia: „Sub hoc signo vinces“.

Dalekimi byliśmy od tej myśli, by wywalczając dla siebie i rodzin naszych znośniejszą dolę, prawne podstawy i charakter urzędowy, szkodzić mieli drugim, lub wydzierać chleb tym, którzy go już otrzymali, albo też drżące poń wyciągają ręce!

Zabiegi nasze nad wywalczeniem znośniejszego jutra nie kolidują przecież z interesami tych, którzy czy to na mocy certyfikatu, lub na jakiejkolwiek innej drodze charakter i godność urzędnika piastują, ani też nie przeszkadzają w niczem rozwojowi i dążnościom do poprawy bytu służby państwowej! Czemże więc wytłómaczymy ten przykry, wprost niezrozumiały dla nas objaw, że stan nasz i akcya nasza tylu ma nieprzychylnie, nieżyczliwie, a nawet złowrogo usposobionych? Czem usprawiedliwić to nietajone zadowolenie, które Niemiec „Schadenfreude“ nazywa, u sfer urzędniczych i u służby państwowej na widok, że słuszna sprawa nasza ani na krok naprzód postąpić nie może!

Mówiąc o nieżyczliwych nam, nie mamy na myśli wszystkich *en bloc*, znajdują się bowiem poszczególne, szlachetne i pełne filantropii jednostki, kierujące się zasadą: „Mann muss leben und den anderen leben lassen“, niestety nie bardzo liczne, mówimy o ogóle i nie przeceniamy sprawy, gdy twierdzimy, że $^3/_4$ mamy nieprzyjaciół nawet z pośród tych, z którymi się bezpośrednio stykamy i którym pomagamy w ciągnieniu ciężkiej i żmudnej taczki, do której nas zaprzęgło nieszczęsne fatum, lub dziwne życia koleje.

Jednym i jedynym szkopułem, o który rozbijają się wszystkie wysiłki i starania nasze, główną zaporą w uzyskaniu ustawowej regulacyi stosunku służbowego i poborów, była od początku i jest do dziś **rzekoma kolizya** z ustawą z dnia 19. kwietnia 1872 Nr. 60. Dz. p. p., czyli ustawą o certyfikatystach. Sfery rządowe, nie mogąc zaprzeczyć słuszności żądań naszych, a nie mając na podorędziu innych argumentów na zwalczenie postulatów naszych, chwyciły się tego środka, wiedząc, że taki powód, taki argument, to najsilniejszy puklerz przeciw atakom Izby posłów, wymierzonym przeciw nieprzychylnemu stanowisku Rządu wobec żądań naszych!

Notorycznie znaną jest rzeczą, jaki respekt odczuwa cywilne społeczeństwo nasze wobec wszechpotęgi sfer wojskowych, nic więc dziwnego, że Rząd, zasłaniając się tym puklerzem, tak skutecznie bronił się dotąd przed atakami naszymi.

Nie będziemy dziś jednak zastanawiać się nad skutkami, jakie wypływają dla stanu naszego z ustawy o certyfikatystach, ani też samej ustawy krytycznemu rozbiorowi poddawać nie zamierzamy. Sprawą tą zajął się bowiem organ naszego Związku w Wiedniu *Reichsverband* w numerze $^9/_{10}$ z dnia 1. października b. r. i udowodnił jak na dłoni, że monopolizowanie ustawy na rzecz wysłużonych podoficerów niezgodne jest z duchem i przepisami tejże, oraz dzisiejsze interpretowanie jej na korzyść tych ostatnich jest jej wprost przeciwne. Zajmiemy się nią atoli później w osobnym artykule i wykażemy, jaka krzywda działa się od lat dziesiątek społeczeństwu li tylko dlatego, że nie znalazł się nikt, ktoby przeciw temu stanowi rzeczy był zaprotestował.

Nie możemy natomiast pominąć jej całkowicie milczeniem i nie wnieść już dziś apelu do społeczeństwa całego, by celem salwowania powagi i godności stanu urzędniczego tak pod względem etycznym, intellektualnym, jak i kulturalnym, zechciało przystąpić i przyłączyć się jednomyślnie do akcyi naszej i jak najenergiczniej zaprotestowało przeciw fałszywemu interpretowaniu ustawy z r. 1872 na niekorzyść naszą!

Przedewszystkiem i najpierw zwracamy się do tych, którzy czy to pośrednio, lub bezpośrednio, z wiedzą lub bezwiednie przyczyniają się do obejścia ustawy z roku 1872. Nr. 60. Dz. p. p., lub w obejściu tem pomocną obchodzącym podają rękę.

Apelujemy przeto do sumienia i bezinteresowności egzaminatorów szkół średnich, którzy interweniują przy składaniu egzaminów z niższych klas gimnazyalnych lub realnych, przez podoficerów składanych! Nie mający bowiem prawa ubiegania się o certyfikat urzędniczy podoficerzy, poddają się wyżej wspomnianym egzaminom i na mocy uzyskanego świadectwa, obchodząc przepisy ustawy, do godności i rangi urzędnika dochodzą.

Apelujemy do tych, którzy podczas praktyk podoficerów w urzędach wydają przełożonym Władzom świadectwa o zdolnościach, pilności i aplikacyach tychże według przyjętego szablonu, lub powolnymi są życzeniom czynników trzecich, wreszcie do tych wszystkich, którzy decydować mają lub decydują o wyniku odbytej praktyki przy składaniu egzaminów praktycznych. Do wszystkich wołamy: *„Cavete, ne quid detrimenti res publica capiat“*.

O motywach, jakie towarzyszyły Rządowi przy wprowadzeniu w życie wspomnianej wyżej ustawy jako o rzeczy, która przed 36 laty zaistniała, rozprawiać nie będziemy, nie szkodzi nam nawet przyjąć, że była ona wówczas może i potrzebną. Nie wchodzimy nadto w ocenę, czy myśl jej przewodnia, z jaką ujrzała światło dzienne, nie została z biegiem czasu wypaczoną, czy pod cel dostarczenia i zapewnienia armii tęgich, wytrawnych i rutynowanych instruktorów dla zaciąganego rekruta nie wciągnięto i innych podoficerów, którzy z mustrą rekruta nic nie mają do czynienia.

Dziś jest ona anachronizmem, a jako taka usuniętą, względnie w duchu właściwym interpretowaną, albo nowelami, zgodnemi z postępem czasu i kulturalnym poziomem społeczeństwa, uzupełnioną być winna!

Głośna walka, jaką nasz Związek podjął przeciw systemowi fałszywego interpretowania ducha ustawy o certyfikatystach, a w szczególności fakt, że władze wojskowe obdzielały certyfikatami urzędniczymi ludzi, którzy na to zupełnie nie zasługiwali, przez co społeczeństwu działa się krzywda, zniewoliła miarodajne czynniki rządowe do przedsięwzięcia sanacyi w tym kierunku.

W sanacyi tej pośredniczył nie bez skutku w r. b. Prezes Koła Polskiego p. Dr. Głąbiński i w drodze poufnych pertraktacyi udało się uczynić pierwszy nieznaczny wyłom w szkodliwym dla nas sposobie stosowania ustawy z r. 1872.

Rzucona myśl, aby podoficerów, w jakimś zawodzie wykształconych, zachęcić do wystąpienia z czynnej służby już po 8 roku, którzyby za otrzymaną w gotówce odprawę otworzyć sobie mogli zawodowemu wykształceniu odpowiednie przedsiębiorstwo przemysłowe (niestety, kto się przed wstąpieniem do wojska czegoś nauczył, ten dla premii służyć nie będzie; Przypisek redakcyi) zrodziła Rozporządzenie z dnia 2. kwietnia 1908, Nr. 2394 (Normalverordnungsblatt 11. Stück vom 1908).

Nowe to rozporządzenie zawiera przepisy o odprawach dla podoficerów c. i k. armii, w których znajdują

się następujące postanowienia: Jeżeli podoficer po ukończeniu obowiązkowej trzechletniej służby wojskowej deklaruje się służyć czynnie dalej dla premii, to musi orzec komisya, w skład której wchodzą pułkownik i trzech najstarszych rangą oficerów sztabowych, czy podoficer ów będzie odpowiednią siłą dla wojskowości.

Jeżeli opinia Komisyi wypadnie dlań korzystnie, to może on pozostać nadal w czynnej służbie i pobiera premię.

Gdyby chciał wystąpić z wojska zaraz po roku t. j. po 4 roku służby, to otrzymuje jako odprawę 25% pobranej premii; po 5 roku 50%, po 6 roku 75%, a po 7 i 8 roku służby aż 100% pobranej premii.

Jeżeli podoficer po wysłużeniu 8 lat ze swoją 100% odprawą nie występuje, lecz chce dalej służyć, ażeby się certyfikatu dosłużyć, to w takim razie musi ponownie komisya, składająca się z pułkownika i 3 najstarszych rangą oficerów sztabowych orzekać, czy odnośny podoficer godny jest (*würdig*), ażeby się certyfikatu dosługiwał. Jeżeli komisya uzna go za niegodnego, to musi być po zatwierdzeniu tego orzeczenia przez komendę korpusu urlopowany wbrew jego woli z końcem odnośnego roku kalendarzowego. Gdyby natomiast i owa powtórna komisya uznała go za godnego, to dosługuje się certyfikatu, ale w takim razie odprawa jego zaczyna stopniowo się zmniejszać i po 12 roku służby wynosi tylko 25%.

Z radością powitalibyśmy pojawienie się tych przepisów, gdyby przy asenterunku tych podoficerów na przyszłych urzędników państwowych zasiadali ludzie fachowi, ze sfer urzędniczych cywilnych i ci o kwalifikacyach i uzdolnieniu kandydatów sąd wydawać mogli.

Dotąd rozporządzenie to ma tylko znaczenie teoretyczne i zmniejszeniu się napływu certyfikatystów, nie posiadających jakiego takiego wykształcenia szkolnego, zapobiedz nie potrafi.

W każdym jednak razie wyłom ten, choć bardzo nieznaczny i zdobycz, choć w praktyce illuzoryczna, utwierdza w nas przekonanie, że każda zbiorowa akcya, jeśli nie brak jej systematyczności i rozsądnie jest prowadzona, musi zakończyć się zwycięstwem.

Zachęcając kolegów do walki w nadziei, że stosunki zmienią się przecież z czasem na lepsze, oraz że tylko silna, jednolita organizacya zawodowa zwycięstwo zapewnić może, wzywamy do wytrwałości, a biorąc asumpt z łacińskiej sentencyi: „*Qui cepit, dimidium facti iam habet*“, ręczymy za skutek łożonej pracy i materyalnej pomocy, o jaką was czytelnicy prosimy.

Mng.

Wiadomości bieżące.

Nasza sytuacya zawodowa ma coś wspólnego z obecną sytuacyą polityczną w Austryi, mianowicie zarówno w jednej, jak i w drugiej wkrotce nikt się już nie wyzna. — Najnieprawdopodobniejsze wiadomości okazują się prawdziwemi, podczas gdy wszelkie spodziewane i oczekiwane zdarzenia zostają w drodze oficyalnej jako „przedwczesne“ dementowane.

Pierwszego października b. r. miał nas Wysoki Rząd uszczęśliwić rozporządzeniem, które się w języku urzędowym nazywa **„regulacyą poborów służbowych“**. Rozporządzenie to miało, wedle zapewnień sfer miarodajnych, ujrzeć światło dzienne w dniu 22-go września b. r. A chociaż ma ono — nie wiem, czy nas, czy Wysoki Rząd — już od 1-go października b. r. obowiązywać, nie zostało jeszcze dotychczas ogłoszone.

Tego rodzaju wstydliwe wyczekiwanie nie wzruszałoby nas już na szczęście, gdyż cierpliwości nauczono nas, ale niestety i sytuacya polityczna staje się dla nas groźną. Z chwilą, kiedy horyzont parlamentarny zaciemni się tak dalece, że znikną wszelkie widoki, by jesienna sesya Rady państwa potrafiła wogóle rozpocząć jakąkolwiek pozytywną pracę — i dla nas zniknie nadzieja, byśmy obecnie coś od Rządu uzyskać mogli!

Im ostrzejsza walka partyjna, im więcej nieporozumień między rządem a ciałem prawodawczem, tem gorsze widoki, tem smutniejsza dla nas perspektywa.

Prezydyum „Verbandu“ w Wiedniu wniosło już podanie do Tronu z prośbą o audyencyę. Jednak wobec istniejącego przepisu, że deputacya do Tronu może się składać najwyżej z pięciu członków, a trzynaście stowarzyszeń krajowych żądało *koniecznie*, by ich delegat w audyencyi wziął udział, znalazło się w niemałym kłopocie — i postanowiło ostatecznie, że oprócz prezydenta „Verbandu“ wezmą udział delegaci stowarzyszeń krajowych z Wiednia, z Pragi, z Berna i z Krakowa.

Sprawa przyznania nam uniformów urzędniczych, tylekrotnie już wentylowana, była znowu dłuższy czas na porządku dziennym — otrzymaliśmy oficyalne zapewnienie, że rząd sprawą tą się zajmuje i zasięga opinii władz centralnych. Jak te opinie wypadły, nie dowiedzieliśmy się, natomiast oświadczył prezydent ministrów delegacyi „Verbandu“, iż o zamiarze uniformowania nas, nie wie.

Nie mogąc przeto Szanownym Kolegom dostarczyć na razie innych, zupełnie pewnych i nie dających się już dementować wiadomości z wielkiego świata, pozyskaliśmy tymczasem korespondenta, który nam przyrzekł dostarczyć wiadomości z życia i stosunków służbowych naszych kolegów w kraju, na prowincyi.

Jakkolwiek nie bierzemy odpowiedzialności za ich autentyczność, podajemy je w całości!

Pipidówka 24-go października 1908 r.

Zaszczycony położonem we mnie zaufaniem czcigodnej „Łączności“, pospieszam zadość uczynić jej żądaniu i odpowiedzieć na przedłożone mi pytania, tyczące się stosunków urzędowych i życia koleżeńskiego w naszym grodzie.

Z urzędników kontraktowych, którzy zaludniają c. k. urzędy państwowe w Pipidówce jest ośmiu oficyantów, dwunastu pomocników, dwudziestu dwóch woluntaryuszy, i czterech kandydatów na woluntaryuszy.

Jak Szanownej Redakcyi wiadomo, posiadamy tu własne stowarzyszenie urzędników pomocniczych, które liczy 34 członków i rozwija się nadzwyczaj pomyślnie.

Niestety brak poczucia solidarności i niezadowolenie z tego powodu, że w naszem stowarzyszeniu jest tylko jedna posada prezesa, spowodowały, że siedmiu oficyantów z niego wystąpiło i należą obecnie tylko do stowarzyszenia młodzieży handlowej i do Bractwa św. Kunegundy.

Jeden pomocnik nie należy wogóle do żadnego stowarzyszenia, gdyż ma własną chałupę i kawałek gruntu, więc utrzymuje, że mu stowarzyszenia są niepotrzebne — zaś dwaj woluntarusze przystąpili do ja

kiegoś stowarzyszenia „sądowców“ we Lwowie, gdyż stowarzyszenie to obiecało im, że na audyencyi u Najjaśniejszego Pana przemówią za nimi, by zostali zamianowani pomocnikami.

Bardzo się to wszystkim kolegom w Pipidówce podobało, że ci sądowcy ze Lwowa chcą do cesarza do Wiednia jechać i z nim o naszych krzywdach pomówić, a wielu nawet chciało zaraz się do tego ich stowarzyszenia zapisać, i gdyby nie ja, to byliby może się nawet pozapisywali....

Ale jest tu w Pipidówce dozorca drogowy, który służąc przy wojsku, stał raz na warcie przed Burgiem cesarskim we Wiedniu. Wiedząc więc, że on musi znać dokładnie stosunki na dworze cesarskim, opowiedziałem mu o tym zamiarze sądowców. Pokręcił on na to głową i rzekł:

„Ja by im ta nie radził — do Najjaśniejszego — pada — ich nie puszczą, bo kogoż to oni reprezentują — dadzą kazdemu piątczynę na łapę i każą wracać do domu“.

Kiedy o tem poinformowałem kolegów z Pipidówki, ostygł zapał natychmiast.

Lecz powracam do rzeczy — Stowarzyszenie nasze, jak wspomniałem, rozwija się nadzwyczaj pomyślnie. — Pobiera 60 halerzy wkładki miesięcznej od członków i odbywa raz na rok posiedzenie Wydziału, na którem uchwala się zwykle, co zrobić z pieniądzmi, które pozostają po opędzeniu bieżących wydatków.

Trzeba też przyznać, że zużytkowuje się je zawsze w bardzo chwalebny sposób. Założono już bibliotekę, w której posiadamy 11 tomów „Bladej Hrabiny“ i 3 tomy „Zaczarowanej księżniczki“ czyli „Morderstwo na raty“.

Udziela się także w nagłych wypadkach krótkoterminowych pożyczek pod bardzo dogodnymi warunkami spłaty. — Ja sam, znalazłszy się w potrzebie, kiedy mi dziecko zmarło, otrzymałem 4 korony pożyczki, płatne w dwóch ratach.

W razie śmierci jakiegoś członka wysokiej inteligencyi miejscowej składa stowarzyszenie wieniec na trumnie, a kiedy nasz Wielmożny Pan nadoficyał naczelnik kancelaryi, przeniesiony został do Mojżeszowa, urządziło stowarzyszenie ucztę pożegnalną, na której każdy dostał pieczeń wieprzową i dwie bomby piwa.

Prezes nasz bardzo godny człowiek, jego żona ma ciotkę, której mąż nieboszczyk był bratem ciotecznym pani aptekarzowej, dlatego też są bardzo poważani ludzie.

Kilkakrotnie przychodziły do stowarzyszenia jakieś odezwy z Wiednia i z Krakowa, byśmy się złączyli wszyscy razem, stworzyli jednę wielką organizacyę, lecz prezes nasz oświadczył zawsze, że to nie ma sensu! „My mamy swoje stowarzyszenie i innego nie potrzebujemy, co nas Wiedeń obchodzi, — mnie wybraliście, wołał raz do zgromadzonego Wydziału, prezesem swoim, bym stał na straży stowarzyszenia, z niem stoję, z niem padnę, po moim trupie możecie uchwalić rozwiązanie lub złączenie się stowarzyszenia naszego z innem“. Bardzo godny człowiek nasz pan prezes!

Stosunki służbowe w Pipidówce nie pozostawiają nic do życzenia, z przełożonymi żyjemy w zgodzie i nie możemy się na nich wcale uskarżać, chociaż trafiają się wypadki, że jaki taki z kolegów naszych niezadowolony bywa ze sposobu, w jaki go przełożeni traktują. Malkontenci trafiają się wszędzie i ja sądzę, że jest to jednym z najważniejszych obowiązków naszych stowarzyszeń zawodowych, by malkontentów takich uspokajać i nakłaniać do poszanowania władzy.

Zdarzył się oto niedawno wypadek u nas, że oficyant sądowy publicznie w biurze na to się uskarżał, że pani naczelnikowa jeździ z mężem zawsze na komisye, zabiera także ze sobą dwoje dzieci i każe panu oficyantowi przez drogę trzymać dzieci na kolanach. — Mój Boże, czyż w tem co tak zdrożnego, przecież takie robaczki nie muszą być znowu tak ciężkie! — To też pan kancelista, który te jego uwagi słyszał, zagroził mu natychmiast dyscyplinarką. Na szczęście pan naczelnik, godny człowiek, nie zrobił z tego urzędowego użytku, a tylko w cztery oczy powiedział panu oficyantowi *verba veritatis*.

Ja z moim sędzią jeździmy zawsze razem na komisye, lecz nigdy mi nie przyszło na myśl uskarżać się z tego powodu, że muszę siedzieć na kożle. I owszem po komisyjce chodzę z nim nawet razem na polowanie, a że on nie ma wyżła a ja nie mam strzelby, więc to co on zastrzeli, to ja mu przynoszę. Najgorzej, jeżeli poluje na kaczki, bo wtedy trzeba się rozbierać i skakać do wody! Ale też zawsze potem daje mi za to pan sędzia koronę. Bardzo także godny człowiek, mój pan sędzia!

Wprawdzie jeden z naszych kolegów (musi być z pewnością radykałem, albo broń Boże, socyalistą) opowiada tam coś o godności naszego stanu, o odpowiedniem staraniu się o szacunek i poważanie dla siebie i twierdzi stanowczo, że oficyant kancelaryjny powinien raz w końcu zrozumieć, że podobne postępowanie ubliża jemu i godności jego stanu — ale na to nikt z nas nie zwraca uwagi — bo przecie, gdyby nie miał przewrócone w głowie, na takie rzeczy by się nie oburzał. A z pewnością ma w głowie nie wszystko w porządku, bo zanim przyszedł do sądu, chodził tam gdzieś, pewnie w Krakowie, do gimnazyum i uczył się bardzo dobrze, ale w siódmej klasie ojciec jego, który był bednarzem, umarł i zostawił matkę wraz z pięciorgiem małych dzieci bez żadnego zaopatrzenia. Nasz kolega wystąpił ze szkół, powrócił do Pipidówki, dostał pisarkę w sądzie i tym sposobem utrzymywał matkę i rodzeństwo.

Obecnie jest już oficyantem i ma 110 koron miesięcznie pensyi, mimo to zawsze z losu niezadowolony, opowiada, że za jego pracę należałoby mu się nie 110 koron, ale 110 złr. Zwyczajnie radykał! — Mamy z nim tutaj zawsze wiele kłopotu, bo napada na nas także ciągle o to, że należymy do naszego stowarzyszenia — zamiast do Krakowa, a nawet naszemu prezesowi ośmielił się raz na posiedzeniu Wydziału wręcz powiedzieć, że gdyby zamiast sieczki miał w głowie rozum, to pierwszy powinien postarać się o to, by stowarzyszenie w Pipidówce się rozwiązało i jego członkowie przystąpili do Krakowa. Prezes wprawdzie wówczas przysięgał się, że nie ma sieczki w głowie, ale ponieważ się to sprawdzić nie dało, do tej chwili nie wiemy, co się w jego głowie znajduje!

O tym koledze doniosę jeszcze Szanownej „Łączności“ drugim razem, dziś powracam do tutejszych stosunków.

Na urzędników kancelaryjnych nie możemy się także uskarżać; są co prawda wymagający i surowi, lubią bardzo punktualność ze strony oficyantów, ale jak się trafi po piętnastym, to do pomocnika i po pa-

pierosa przyjdzie i drobnych sobie czasem pożyczy, tak jak dobry przyjaciel! Żyjemy też z nimi w zupełnej zgodzi. Jeden tylko oficyał, który przybija pieczątki w biurze podawczem, jest nad wyraz surowy i lubi zajmować się tem co do niego nie należy. Raz podobno zrobił „przypomnienie urzędowe", że jeden z sędziów przyszedł za późno do biura! Ale poza tem, to i z niego bardzo porządny człowiek!

Jak przeto widzicie czcigodna Redakcyo, nie jest nam tu tak źle w Pipidówce i gdybym wiedział, że po ośmioletniej służbie zostanę przy Waszej pomocy oficyantem, tobym przystąpił do Waszego krajowego stowarzyszenia, chociaż ciężko jest do dwu stowarzyszeń wkładki płacić!

Z czem pozostając, kreślę się waszym powolnym sługą.

Fsth
z Pipidówki.

Oficyantom pocztowym do wiadomości!

Oficyanci pocztowi w numerze 244 „Nowin" z d. 23/X. 1908 umieścili pismo, w którem z niewiadomego powodu starają się poniżyć oficyantów kancelaryjnych, dowodząc swojej rzekomej nad nimi wyższości.

Pominąwszy nieszlachetną tendencyę szkodzenia drugim, niczem zgoła w tym wypadku nieuzasadnioną, albowiem interesy i dążenia obydwu tych kategoryi funcyonaruszy państwowych zupełnie ze sobą nie kolidują, artykulik ten odznacza się jeszcze jaskrawą, istotną czy też udaną nieznajomością rzeczy. Twierdzenie, że oficyanci kancelaryjni w przeciwieństwie do oficyantów pocztowych nie mają i nie potrzebują żadnego wykształcenia i fachowych egzaminów i pełnią służbę podrzędną, jest bezczelne i śmieszne zarazem! Właśnie oficyanci kancelaryjni pełnią czynności państwowych urzędników kancelaryjnych, a często i takie, które właściwie należą do urzędników konceptowych. Odnośne przepisy, rozporządzenia i instrukcye **wyraźnie** wyznaczają oficyantom kancel. te same czynności służbowe, jak wszystkim urzędnikom kancel. IX., X. i XI. rangi, czynności w różnych dykasteryach władz o wiele trudniejsze i bardziej skomplikowane niż sprzedawanie i nalepianie marek lub ekspedyowanie przesyłek pocztowych! Jesteśmy pewni, że ogromna większość dygnitarzy, zwanych oficyantami pocztowymi, znalazłszy się wobec zadań oficyantów kancel., zgłupiałaby do reszty, do czego, sądząc z enuncyancyi umieszczonej w „Nowinach", nie wiele im brakuje.

Kłamstwem bezczelnem jest także twierdzenie, że oficyanci kancel. nie mają żadnych fachowych egzaminów. Gdyby autorowie wspomnianej notatki mieli rzeczywiście zamiar podać w niej fakta zgodne z prawdą, byliby mogli z łatwością stwierdzić, że oficyanci kancelaryjni sądowi posiadać muszą nie jeden, **lecz dwa egzamina zawodowe**, składane przed komisyą, złożoną z dwu urzędników sędziowskich i jednego urzędnika kancelaryjnego, mianowicie I. egzamin kancelaryjny, który poprzedzać musi sześciomiesięczna praktyka kancelaryjna i egzamin tabularny (hipoteczny), który wymaga trzymiesięcznej praktyki.

Nie wytrzymuje również krytyki rzekoma wyższość oficyantów pocztowych nad kancelaryjnymi z powodu „wysokiego" — ich zdaniem — wykształcenia, jakie posiadać mają i za jakie uważają ukończenie 4. klas szkół średnich. Oficyanci pocztowi zechcą przyjąć do swej wiadomości, że aczkolwiek oficyanci kancelaryjni nie mają ustanowionego censusu wykształcenia, o ustanowienie którego, nawiasem mówiąc, sami się starają, to jednak nie ma pomiędzy nimi żadnego, któryby nie miał ukończonych przynajmniej 4. klas szkół średnich. Większa zaś część posiada wykształcenie takie, o którem oficyantom pocztowym ani się śniło, mianowicie **ukończone** szkoły średnie, a wielu także **uniwersytet**! Natomiast znamy osobiście wielu oficyantów pocztowych, których całe wykształcenie ogranicza się na ukończeniu kilku klas szkół wydziałowych, pretensye ich wobec tego do jakiegoś censusu wykształcenia, są co najmniej politowania godne!

Panowie ci, ostrzegający opinię publiczną, aby ich nie identyfikowała z nami, powinni się uspokoić, gdyż w wypadku takim spotkałby ich tylko niezasłużony zaszczyt.

Dziwnym zaiste jest objaw, że organizacya nasza, mająca za zadanie li tylko obronę interesów naszego stanu, a w stosunku do innych postępująca zawsze lojalnie, bezstronnie i bez zawiści, narażoną jest na tego rodzaju napaści, które, gdyby nie były wytworem niedowarzonych mózgów, których na seryo brać nie można, mogłyby sprawie naszej rzeczywistą wyrządzić szkodę! Mamy jednakowoż jeszcze dosyć siły, by takie bezczelne napaści odeprzeć z godnością.

Oficyanci pocztowi powinni sobie zapamiętać, że wolno im się błaźnić, ile się im podoba, ale nie cudzym kosztem i z cudzą szkodą, zaś autorzy notatki w „Nowinach", przechwalający się swoim censusem wykształcenia, zrozumią może przysłowie: „*ex libro doctus, ex capite stultus*", które niestety, jak się zdaje, tylko w drugiej części da się do nich zastosować.

Komitet wiecowy!

W dniu wiecu 1-go listopada b. r. urzędować będzie Komitet wiecowy od godziny 9-tej rano do 2-giej po południu w sali „Czytelni kolejowej" przy ul. Lubicz L. 13, parter, tuż obok dworca kolejowego. Członkowie Komitetu obecni będą przy każdym pociągu, przychodzącym w tym czasie do Krakowa.

Za Komitet:

Kwiatkowski sekretarz.

Kogutowicz przewodniczący.

Nowi członkowie.

W październiku b. r. przystąpili do naszego Stowarzyszenia następujący Koledzy:

Kraków: Stanisław Samlicki, Henryk Hubrich i Ignacy Wojtawicki.

Chrzanów: Wojciech Bigajski.

Pilzno: Stanisław Hiszty.

Oświęcim: Władysław Hutny.

Myślenice: Andrzej Syrek.

Wadowice: Zofia Grabowska i Józef Szczerbowski.

Podgórze: Jan Bossowski, Jan Siwek i Mieczysław Warchałowski.

Kolbuszowa: Józef Rogala.

Gorlice: Jan Ludwin.

Tarnów: Antoni Bednarczyk, Ludwik Biernacki, Józef Bittner, Maryan Devechy, Stanisław Piątkowski, Jan Michniewicz, Franciszek Szczepan, Jan Świder, Wincenty Pasiut, Anastazy Lipiński, Wiktor Tyborowicz, Edward Tyborowicz, Roman Trendota, Andrzej Wolnik, Jan Ząbek i Władysław Tabkowski.

Dębica: Ludwik Śniegowski, Franciszek Święton i Stanisław Wojciechowski.

Ciężkowice: Julian Matłaszek, Ludwik Bliharz i Adolf Mędrek.

Tuchów: Jan Cycoń i Stanisław Zieliński.

Jordanów: Kazimierz Marfiak, Józef Kależyński, Józef Kukla, Włodzimierz Czerkawski i Ludwik Pietrzak.

* * *

Odnośnie do artykułu „Apel do Kolegów" w numerze 3. „Łączności", zaznaczamy, że zestawienie nadesłanych wkładek na delegacyę do Wiednia zamieścimy dopiero w następnym numerze, albowiem z kilkunastu urzędów otrzymaliśmy zawiadomienia, że składki te zebrane zostaną dopiero 1-go listopada.

Przy tej sposobności zwracamy się z gorącą prośbą do tych Kolegów, którzy otrzymanych list składkowych dotąd nam nie zwrócili, ani też nie zawiadomili, czy wogóle listy te Kolegom przedłożyli, **by bezwarunkowo obecnie** nadesłali nam zebrane kwoty. Nie chcemy bowiem przypuszczać, aby znaleźli się tacy Koledzy, którzyby wzbraniali się, w chwili tak dla nas ważnej, choćby drobną kwotą do wspólnej przyczynić się pracy i chcieli być nadal pasożytami, tuczącymi się pracą drugich. Większa część naszych Kolegów zrozumiała już, że intenzywność pracy naszego Stowarzyszenia zależy w pierwszej linii od poparcia ogółu Kolegów i od środków pieniężnych, jakimi na ten cel możemy rozporządzać. Mamy zatem nadzieję, że i reszta, nie chcąc pozostać w tyle, pospieszy nam chociażby z najdrobniejszą pomocą, by wspólnemi siłami do wspólnego dążyć celu. Jako przykład chwalebnej ofiarności na wspólne cele niech służą Koledzy z Brzeska, którzy, aczkolwiek oddawna do Stowarzyszenia naszego należą i zawsze chętnie na nasze wezwanie spieszyli nam z pomocą — obecnie jedni z pierwszych na cele delegacyjne nadesłali K 20, (każdy z nich po 1 K). Za tak chętną i hojną pomoc Wydział poczuwa się do obowiązku złożyć im na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Równocześnie zawiadamiamy, że odtąd nie będziemy więcej wysyłać Kolegom do Stowarzyszenia nie należącym numerów naszej gazety. Wzywamy więc wszystkich tych, którzy dotąd do Stowarzyszenia naszego nie należą, by wpisali się jak najrychlej na członków! Z dotychczasowych numerów „Łączności" mieli Koledzy sposobność przekonać się o działalności Stowarzyszenia krakowskiego, o jego pracy i dążnościach. Czas zatem najwyższy, by obecnie do pracy tej drobną miesięczną wkładką sami się przyczynili!

Do szeregów więc Koledzy!!

ZA WYDZIAŁ:

Za sekretarza: *Kwiatkowski.* Prezes: *J. Grzesiak*

Skarbnik: *J. Pałasz.*

Zamiany miejsc.

Oficyant i pomocnik kanc. c. k. Dyrekcyi Skarbu w Wadowicach zmieni swe miejsce służbowe z kolegą z innej c. k. Dyrekcyi Skarbu. Ewentualnie zwróci koszta przeniesienia.

Zgłoszenia do rąk redaktora!

Oficyant sądowy we Lwowie zmieni swe miejsce z kolegą z Krakowa. Za koszta przesiedlenia ofiaruje 100 koron.

Zgłoszenia w c. k. Sądzie pow. S. III. we Lwowie (biuro podawcze).

Od Zarządu.

Wszelkie posyłki i korespondencye należy przesyłać do rąk prezesa kolegi **Józefa Grzesiaka,** oficyanta przy c. k. Sądzie powiatowym cyw. ul. św. Jana.

Wpisowe i wkładki do rąk skarbnika kolegi **Jana Pałasza,** oficyanta przy c. k. Sądzie powiatowym cyw. ul. św. Jana.

Wszelkich informacyi udziela się członkom w lokalu Stowarzyszenia ul. Szewska L. 7 II. p. w każdy wtorek i piątek od godziny 6 do 8 wieczór.

Od Redakcyi.

Wszystkie pisma i korespondencye, jako też artykuły, które w organie mają być zamieszczone, upraszamy nadsyłać na ręce odpowiedzialnego redaktora, kolegi **Karola Podgórczyka,** oficyanta przy c. k. Sądzie krajowym w Krakowie, ul. Grodzka.

Pism i korespondencyi niepodpisanych Redakcya zamieszczać nie będzie. — Tajemnica autorska ściśle zastrzeżona.

Na odnośne zapytania odpowiadamy, że kolega Wincenty Horodyski, oficyant c. k. Starostwa w Łańcucie nie jest współpracownikiem naszego pisma i dotąd w piśmie naszem głosu nie zabierał.

Z powodu braku miejsca sprawozdanie z odbytego w dniu 4. października b. r. zgromadzenia w Tarnowie odkładamy do następnego numeru.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.
Wydawca: „Stowarzyszenie rządowych pomocn. urzędników kancel. w Krakowie".